

Początek epoki

Sic transit gloria mundi / Tak przemija chluba świata

TOMASZ TUROWSKI



w 1472 roku cara Iwana III Srogiego z Zofią, z dynastii Paleologów, ostatnią dziedziczką tronu bizantyjskiego. Stąd dzisiejszy herb Rosji, dwugłowy orzeł, będący herbem protokołu dworskiego Bizancjum. Umocnił tę ideę prawosławny mnich Filoteusz z Pskowa pod koniec XV wieku, głosząc chwytliwe hasło, które można ująć w słowach: „Dwa Rzymy padły, trzeci – Moskwa, trwa a czwartego nie będzie”. Nie była to wprawdzie nigdy oficjalna doktryna polityczna Rosji, ale zagnieżdżyła się solidnie w umysłach nie tylko elit rządzących ale i ludu prawosławnego, stanowiąc fundament nacjonalizmu do 1917 roku włącznie a teraz, w zmienionej formie, zdająca się odradzać.

To nawiązanie do aktualności pozwoli nam przejść do historii najnowszej i do współczesności. Ale zanim to zrobimy, muszę w maksymalnie skompresowanej formie przypomnieć o innych imperiach. Na tej europocentrycznej liście, pomijającej większość imperialnych struktur innych terytoriów, nie może jednak zabraknąć muzułmańskiego kalifatu Umajjadów i Abasydów. Należy wspomnieć o Hiszpanii, po części też Portugalii z epoki wielkich odkryć geograficznych, o Imperium Otomańskim. O pierwszym podziale de iure stref wpływów między Rosję, Austrię, Prusy, Wielką Brytanię i Francję, która dołączyła potem do ustaleń Kongresu Wiedeńskiego z 1815 roku.

Ustalenia te nie były dla Polski zbyt przychylne ale na owe czasy, pod postacią Królestwa Polskiego, korzystniejsze niż pełna anihilacja Polski i polskości.

Po Kongresie Wiedeńskim nastąpił długi okres pokoju na naszym kontynencie.

Był to czas powstawania imperiów kolonialnych, głównie brytyjskiego i francuskiego, zakończony krwawą łaźnią I Wojny Światowej. Wtedy właśnie wkroczyła na scenę polityki globalnej nowy czynnik – Stany Zjednoczone Ameryki. Po wojnie i określeniu nowych konturów mapy Europy (w tym – odrodzonej Polski), w czasie chwiejnej równowagi, kiedy upadło imperium rosyjskie a wykrwawiona Francja nie mogła, natomiast Wielka Brytania nie chciała przeciwstawić się reanimacji niemieckiego militarizmu, wraz z upadkiem Republiki Weimarskiej i przejęciem władzy przez hitlerowców, powstały przesłanki do II Wojny Światowej.

Hekatomba narodów,

które padły ofiarą ludobójstwa, w tym – holocaustu, przez tę wojnę spowodowanego, w wyniku końcowej klęski niemieckiej III Rzeszy, znowu zmieniła oblicze świata. Zwycięzcy, kiedy było już oczywiste, że takimi będą, z jednej strony Związek Radziecki (wolę używać tego słowa, które nie jest rusycyzmem jak „sowiecki”), z drugiej – mocarstwa zachodnie – Stany Zjednoczone i podupadła Wielka Brytania na konferencji w Jałcie w 1944 roku ustaliły, de iure, po raz drugi po Kongresie Wiedeńskim, strefy wpływów tym razem już z konsekwencjami globalnymi. Ten krótki antrakt współdziałania zastąpiła niebawem zimna wojna, czytelna konfrontacja Wschód – Zachód. Znalazła ona wyraz w dwóch blokach militarnych – Układzie Warszawskim i Pakcie Północnoatlantyckim (NATO).

Ta dychotomia funkcjonowała właściwie do 1989 roku, gdy to upadł (dosłownie) mur berliński, a wkrótce po tym granica wewnętrzniemiecka. Reakcja łań-

cuchowa wyzwolona burzliwymi procesami ruchów społecznych (vide – Solidarność w Polsce) i finalnym rozpadem ZSRR w 1991 roku pozostawiła na scenie tylko jednego globalnego aktora. Działal on w zmienionych okolicznościach – po fali dekolonizacyjnej, po utracie jedyne go zdawałoby się przeciwnika, uzasadniającego funkcjonowanie struktury militarnej owego solisty – NATO. Tu doszliśmy do momentu w którym rzeczywiście „przemija postać świata”. W sytuacji monopolu władzy globalnej łatwo o zawrót głowy i o obudowanie go mesjanistycznymi sloganami, w które co gorsza, zaczyna się wierzyć.

Ową wiarę podzielaną przez społeczeństwo USA, od elit waszyngtońskich poczynając a na farmerach z Teksasu kończąc, w metaforyczny sposób ujmuje Ken Follet, w swej książce, teoretycznie thrillerze politycznym ale ze względu na stylistykę mogącej być śmiało zaliczonej do literatury pięknej pt. *Never (Nigdy)*, dostępnej w przekładzie polskim. Bohaterka fikcyjnej fabuły, amerykańska prezydent Pauline Green zwykła była mówić: „Jestem przywódczynią wolnego świata. Po co miałabym przez trzy godziny rozmawiać z królem Belgii?”. I oto w tym sielankowym obrazie jednobiegunowego świata zaczyna coś szwankować.

Budzi się chiński smok,

gdzie skuteczne połączenie konfucjańskiej „uludowanej” tradycji z ideologią komunistyczną, rodzi nadzwyczaj wydajny model ekspansywnego ekonomicznie (i nie tylko) ponad miliard czterysta milionów ludzi liczącego kraju. W dziejach Chińskiej Republiki Ludowej ten dualizm (czasami przez państwo naruszany) funk-

cjonuje do dziś. Obywatel, ziarno piasku wielkiego organizmu państwowego, może swobodnie zajmować się swymi sprawami rodzinnymi, działalnością gospodarczą i społeczną nawet, natomiast polityka, szczególnie ta zagraniczna i obronna ale także wewnętrzna to domena państwa, władcy, mędrca, rządzącego z nadania niebios.

Państwa mającego „za plecami” tradycję władania Trzech Dostojnych i Pięciu Cesarzy w okresie ok. 2800-2200 przed naszą erą, czy dynastie Shang, historycznie zweryfikowaną, władającą od 1600 roku p.n.e., nie sposób lekceważyć. W dodatku, że jest to teraz dynamicznie rozwijające się mocarstwo gospodarcze, a co z tym związane i militarne, o niewyobrażalnym PKB prawie piętnastu tryliardów dolarów w 2020 roku. Zrozumiałe więc, że uwaga dotychczasowego światowego hegemonu skoncentrowała się na tym azjatyckim kolosie, a dokładniej na Południowo-Wschodniej Azji.

Europa przestaje się liczyć.

To obszar złożony z dziesiątków organizmów państwowych, słabo zintegrowanych przez Unię Europejską, pozbawioną własnych sił zbrojnych, oraz wszelkiej realnej (bo formalną posiada) podmiotowości, także międzynarodowej, umożliwiającej synergię potencjału poszczególnych jej członków, funkcjonujących choćby w ramach luźnej federacji.

Równocześnie na wschodzie budzi się euroazjatycka moc Rosji. Nie jest to wzorzec tak atrakcyjny dla krajów rozwijających się jak ów chiński, ale zalicza niewątpliwe sukcesy, także w polityce międzynarodowej. Przede wszystkim jednak, dzięki konsekwentnej, mimo wszelkich sankcji, głównie USA i sekundującej im Europy, modernizacji sił zbrojnych, kraj ten może śmiało pretendować do roli mocarstwa. Modernizacja ta wprawdzie nie przekłada się, jak w Chinach, na dobrobyt i masową produkcję nowoczesnego sprzętu codziennego użytku ale zaspokaja niewątpliwie istniejący, ludowy instynkt imperialny. Zresztą, ku zgrozie różnych prześmiewców, Rosja produkuje już zaawansowane urządzenia codziennego użytku, jak np. drogie wprawdzie, ale całkiem dobre smartfony.

W tym kluczowym momencie, gdy uwaga USA skupiona była na Chinach, prezydent Putin w grudniu 2021 roku wystąpił wobec Zachodu z całą gamą żądań, dotyczących szeroko pojętych gwarancji bezpieczeństwa dla Rosji, obejmujących nie tylko zahamowanie ekspansji NATO ale wręcz jego redukcję. Zresztą nikt, kto uważnie wysłuchał przemówienia Putina na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa w 2007 roku nie powinien być zaskoczony. Teraz dotychczasowy suweren globalny zaczyna mieć zęza.

Dokończenie na str. 4-5

Upadło Imperium Rzymskie,

którego schyłek przypieczętował jego rozpad na Zachodnie (Rzym) i Wschodnie (Bizancjum), przyspieszony dodatkowo rozłamem religijnym po 1054 roku, a później upadkiem zarówno Rzymu jak i Konstantynopola w ich imperialnych wcieleniach. Natychmiast (używając określenia „natychmiast” w perspektywie historycznej) znaleźli się tacy, którzy przejęli pałeczkę. Narodziło się Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego (nawiązujące do tradycji Zachodu) a później, co w naszych rozważaniach istotne,

zakiełkowała rosyjska myśl imperialna,

pretendująca do kontynuacji tradycji wschodniej. Bazowała ona na koligacjach ówczesnie rządzących – małżeństwie

Początek epoki

Jest rozdarty między dwiema tendencjami – wspiania – le byłoby mieć Rosję z jej syberyjską tablicą Mendelejewą i arsenałem po swojej stronie, ale polityka sankcyjna też nęci. A nuż uda się zneutralizować kandydatów do światowego władztwa po kolei? Prawdziwe circulus viciosus, błędne koło. Czy najpierw spacyfikować Rosję a później zająć się Chinami, czy na odwrót, tak jakby nie istniało, zgodnie ze starą łacińską zasadą tertium non datur (trzecie wyjście nie istnieje) żadne inne wyjście z tego klinca.

Z jednej strony jest walenie pięścią w stół (metaforyczne) i całkiem realne – sankcjami w Rosję,

co daje jednak marne rezultaty, z drugiej szef NATO – Jens Stoltenberg ubolewa nad zbliżeniem strategicznym Chin i Rosji. A cóż ma Rosja czynić? W obliczu aktualnej bezkompromisowej nieustępliwości kolegiąlnego Zachodu – USA, UE i NATO nie pozostaje jej nic, jak zacieśnianie związków z Chinami, przy równoczesnej grze z Indiami. Moskwa musi mieć przynajmniej poprawne, jeśli nie przyjazne relacje z Indiami, w celu częściowego choćby równoważenia Chin, których w sumie się obawia. Zbyt długa jest pięć tysięcy kilometrów licząca granica mię-

dzy tymi państwami, szczególnie gdy po stronie Państwa Środka mamy gęsto zaludnione obszary a po rosyjskiej – nie przymierzając pustkę. Amerykańskie sankcje pchają Federację Rosyjską z jej niezmierzonymi bogactwami naturalnymi i wielką mocą militarną w objęcia Pekinu. To czarny sen, nocny koszmar hegemonu zza Atlantyku.

Takiego dwugłowego tworu nie byłby w stanie żadną miarą pokonać.

Ale Chiny i Rosja, (zokcydenalizowana wprawdzie już od czasów Piotra I, lecz jednak euroazjatycka), nie chcą się ustawić tak, jak to udało się Podbipięcie w „Ogniem i mieczem” Sienkiewicza, aby umożliwić rozwiązanie problemu jednym zamachem Zerwikaptura. To co robią teraz USA – eksterioryzacja prawa wewnętrznego na państwa trzecie, zawieranie doraźnych, ad hoc, sojuszy powodujących w dodatku napięcia w i tak słabej integracji europejskiej, wieloaspektowa i rozlegle stosowana polityka sankcyjna niebezpiecznie przypomina konwulsje imperium schyłkowego. Rosja też jest imperium w fazie słabnięcia. Jest to stan wprawdzie niestabilny,

niebezpieczny dla świata ale paradoksalnie niosący nadzieję, bo zbliżający oba mocarstwa, będące imperiami schyłkowymi, z wolna, jak niegdyś Rzym, staczającymi się po równi pochyłej. W dodatku na horyzoncie wznosi się gigant, którego cień pada już na strefy ich wpływów.

Państwo Środka nieśpiesznie zdobywa coraz to nowe przyczółki na całym globie.

Nie musi tego robić „now“, natychmiast, zaraz, jak w amerykańskich hasłach politycznych. Śpieszyć się mogą nuworysze z nieco ponad dwustuletnią historią. Państwu, którego istnienie sięga powyżej pięciu tysięcy lat po prostu tak nie wypada. Niezbyt bystry obserwator areny światowej zachnie się: „ależ Ameryka to największa gospodarka świata, to waluta będąca fundamentem kontraktów energetycznych, to armia na która wydaje się ponad siedemset miliardów dolarów rocznie, to osiemset z górą baz wojskowych rozsianych po całym świecie. I to ma być moment schyłkowy?!“. Otóż może jeszcze nie upadek ale jego początek. Największa gospodarka świata ma coraz silniejszych konkurentów – Chiny, Unię Europejską czy nawet

organizacje międzynarodowe typu BRICS (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny, RPA). Największa ekonomia świata jest zarazem tą, która generuje największy dług publiczny. Dolar, w przypadku powstania zamienników, w tym opartych na złocie, czego symptomy są już widoczne, będzie wart tyle co papier, na którym go wydrukowano. Sieć baz, która wprawdzie nabija kiesę producentów broni, powoduje dalsze zadłużenie, w tym zagraniczne. Ta gospodarka jest bliska maximum swej wydajności. Dalej możliwa jest tylko implozja a nie – ekspansja. Nie jest to oczywiście kwestia najbliższych lat, ale średniej perspektywy czasowej już tak.

Gospodarka Rosji

borykająca się z trudnościami, stymulowanymi drogą sankcji przez USA, znajduje się w stanie chwiejnej równowagi. Kreml potrzebuje zachodnich, w tym głównie amerykańskich, technologii. Choćby po to, aby eksploatować olbrzymie bogactwa naturalne Syberii. Nie ma jednak zamiaru ulegać amerykańskiemu dyktatowi. Z drugiej strony nęci go perspektywa sojuszu z Chinami. Tyleż nęci, co napełnia obawą przed możliwym ekspansjonizmem Pekinu, który w mniemaniu Rosji, skierowałby się właśnie ku Syberii. Potencjał nuklearny i nowoczesne środki jego przenoszenia tudzież obrony przed

reakcją potencjalnego przeciwnika zapewniają tymczasem Moskwie przetrwanie w roli gracza na światowym poziomie. Wszystkie jednak strony tej konfrontacji zdają sobie sprawę, że taki stan rzeczy nie może trwać wiecznie.

To właśnie rodzi uzasadnione nadzieje na negocjacyjne, dyplomatyczne rozwiązanie napięć na linii Federacja Rosyjska – USA, drogą soft a nie hard power. W przypadku takiej alternatywy Pekin poczuje się zapewne zobligowany do zajęcia miejsca przy tym trzyosobowym stole. Wówczas wielobiegunowy świat i jego akceptacja staną się faktem. Już to samo stworzy, oprócz nieuniknionego nowego podziału stref wpływów, spory margines manewru dla pozostałych państw i instytucji międzynarodowych. Oczywiście, będzie to wymagało wielu korekt otaczającej nas rzeczywistości. Choćby w dziedzinie systemów politycznych.

Liberalna demokracja

tkwiąca korzeniami w XIX wieku wyczerpała, w aktualnej postaci swe możliwości adaptacyjne. I nie da się tego zbyt ulubionym bon motem neoliberalistów – „cóż, demokracja ma wady ale jak dotąd nic lepszego nie wymyślono”. Otóż, jak dotąd... Informatyczna wioska, którą stał się świat, pędzi jak oszalała. Czasami wydaje się, że tabuny społeczeństw, skutecznie instru-

mentalizowane, cwałują na oślep. Potrzebne są szybkie, efektywne procesy decyzyjne na poziomie państw i ich ugrupowań. W tym kontekście demokracje parlamentarne oparte na powszechnym, bezpośrednim głosowaniu, często fasadowym, na listy partyjne, są coraz bardziej bez szans. Skuteczniejszy wydaje zmodyfikowany, prezydencko-parlamentarny model władzy, podobny nieco do (niezbyt demokratycznego według europejskich standardów) dwupartyjnego odbijania piłeczki jak w USA. Tylko z zastrzeżeniem, że np. komitety wyborcze poszczególnych kandydatów (ciągle wg modelu amerykańskiego) do parlamentu i na elektorów prezydenta miałyby zagwarantowane konstytucyjnie prawo przekształcenia się w obywatelskie komitety kontrolne, wyposażone we władzę umarzania uprawnień elektora lub parlamentarzysty, gdyby ten sprzeniewierzył się prezentowanemu podczas kampanii programowi wyborczemu. Byłoby to skuteczne wcielenie w życie zasad demokratycznej kontroli władzy ustawodawczej, czyniące z polityków prawdziwych „sług ludu”. Równocześnie prezydent powinien dysponować szerokimi uprawnieniami wykonawczymi tudzież inicjatywą ustawodawczą wraz z pewnymi przywilejami w obszarze sądownictwa. To tyle, nawiasem mówiąc, o ewentualnych reformach systemów politycznych.

A wracając do „świata trójcy” –

jej powstanie, moim zdaniem, konieczne jest, jeśli mamy uniknąć globalnej katastrofy, nie tylko wojennej, umożliwiłoby bowiem rozwiązanie wielu palących kwestii, z uwzględnieniem tego, że rozwój społeczności ludzkiej nie jest linearny, po aktualnym wykwicie nacjonalizmów i dążeń suwerennościowych może nastąpić kolejny etap globalizacji, może lepszy w swej istocie od minionego, ironicznie zwanego „epoką radosnej globalizacji”. W tym „nowym-starym” świecie do kwestii wymagających niezwłocznego, wspólnego działania w światowej właśnie skali zaliczyłbym: cały kompleks zagadnień zmian klimatycznych, terroryzmu, cyberbezpieczeństwa, stabilności strategicznej jako całości, w tym – militarnej. Nie da się przy tym pominąć pilnej potrzeby bardziej sprawiedliwej redystrybucji dóbr wytwarzanych i planowego, zrównoważonego rozwoju. Trzeba się będzie zająć kolegiąlnie problemem rozchwalania Bliskiego Wschodu. Aktualna cywilizacja muzułmańska nie pozwala żagwarantować mu właściwego rozwoju cywilizacyjnego – ekonomicznego i społecznego. Skutkuje to proliferacją terroryzmu i lokalnymi konfliktami zbrojnymi.

Wracając do zagadnień klimatycznych, to właśnie katastrofy związane z degradacją środowiska naturalnego, prowadzącego do

zmniejszenia produkcji jako-tako zdrowej żywności, są brzemienne w tragedie humanitarne i napięcia narastające np. w Afryce Równikowej. A i „bomba demograficzna” jest nie bez znaczenia. Niebawem świat zalany zostanie falami nowej migracji, przy których dzisiejszą jej skalę będziemy wspominali z utęsknieniem. To hipotetyczne tematy do przedyskutowania i realizacji siłami trzech graczy globalnych, bez względu na to co wydarzy się teraz na Ukrainie, w epoce wielobiegunowej rzeczywistości. Nie obędzie się to bez wsparcia tego procesu przez mocarstwa regionalne i pozostałe organizmy państwowe tudzież międzynarodowe. Tego wymaga instynkt samozachowawczy ludzkości, poparty zdrowym rozsądkiem potencjalnych negocjatorów. Tertium non datur!

Chociaż w tym przypadku jest możliwe, niestety, i trzecie wyjście, W postaci Armagedonu. ●

Tomasz Turowski – absolwent filologii rosyjskiej na UJ i UP w Krakowie oraz filozofii ze specjalizacją sowietologiczną na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. W latach 1996-2001 oraz 2010 – 2011 minister pełnomocny i ambasador tytularny Ambasady RP w Moskwie, kiedy to zjeździł też Azję. W latach 2001 – 2005 ambasador RP w Hawanie (bywał wówczas i w USA). Dyplomata, wysokiej rangi oficer wywiadu, autor licznych książek. Ostatnio wydana jego powieść „sensacyjna „Oko smoka” jest do nabycia pod adresem: www.sklep.tygodnikprzegląd.pl